

PÓŁ ŚWIATA



JOE ABERCROMBIE



REBIS

Joe Abercrombie "Bitewny szal"

Ebola

Zadra była zabójczynią. Nikt w to nie wątpił.

Kawał błotnistej, zalanej krwią i zdeptanej buciorami

ziemi za zaporą tarcz był jej królestwem. Dla każdego, kto wdarł

się tutaj nieproszony, stawiała się Śmiercią.

Mur wojowników powoli sunął w dół zbocza. Łoskot był

głośniejszy od dudnienia gradu w kadłub Wiatru Południa. Parli

naprzód, siekli, deptali po ludziach, wciągali ich między tarcze

i połykali niczym głodny wąż. Jeden z Uzhaków zaczął się podnosić, ale Zadra dźgnęła go w plecy mieczem ojca. Gdy padał, na

jego zakrwawionej twarzy malowały się już tylko strach i ból.

Sądziła, że będzie trudniej niż podczas ćwiczeń drewnianym

mieczem, ale okazało się to o wiele łatwiejsze. Stał była lekka

i ostra, a jej ręka silna i szybka. Miała wrażenie, że broń kieruje

się własną wolą. Bezwzględną wolą zabijania.

Zadra była zabójczynią. Tak mówiła Skifra i oto wszyscy ujrzeli dowody zapisane krwią na skórze jej wrogów. Żałowała, że

ojciec jej teraz nie widzi. Może jego duch wszystko oglądał, stał

z boku i zagrzewał ją do walki. Żałowała, że nie ma tu Hunnana. Mogłaby wepchnąć jego mordę w krew, którą sama przełała.

Niechby jeszcze raz ośmielił się ją wykluczyć. Jego też by zabiła.

Uzhakowie nie znali takiego sposobu walki. Beładnie kotło-

wali się pod zaporą. Atakowali pojedynczo lub parami. Odwaga

prowadziła ich do zguby. Zadra zauważyła, że jeden niezdarnie

sięga włócznią ponad tarcze i próbuje dźgnąć Branda. Błyskawicznie skoczyła naprzód i zamachnęła się czekaniem. Dziób

broni wgryzł się głęboko w ramię wroga, a ona szarpnęła go

między tarczami prosto na siebie.

Zachwiali się, objęci, warcząc wściekle. W ustach poczuła

jego długie włosy. W ruch poszły kolana i łokcie, a wreszcie Ojciec Yarvi ciał mężczyznę z tyłu po nogach. Zadra wrzasnęła,

zdołała wyszarpnąć czekan i uderzyła nim w bok czaszki wroga. Stracony hełm potoczył się po zrytym zboczu.

Jej ojciec nieraz wspominał o bitewnym szale – czerwonym

ferworze, jakim Matka Wojna obdarowywała te spośród swoich

dzieci, które lubiła najbardziej. Zadra słuchała jego opowieści

przy ogniu z okrągłymi oczami i rozdziawioną buzią. Jej matka powtarzała mu, że nie są to historie odpowiednie dla dziewczynek, a wtedy on pochylał się nad córką – tak blisko, że czuła

na policzku jego ciepły oddech – i ciągnął ochrypłym szeptem.

Pamiętała, co mówił o bojowej euforii, a teraz sama ją czuła.

Świat wkoło skrzył się, płonął i tańczył, a hausty powietrza

paliły jej gardło żarem. Popędziła ku skrajowi zapory tarcz, która zaczęła się rozciągać i krzywić, jak gdyby lada chwila miała się rozpaść. Dwóm Uzhakom udało się przedostać między

głazami z boku wzgórz i zająć Dosduvoia od tyłu. Jednego

ciąła w bok, tak że złożył się wpół. Drugi zamierzył się na nią

włóczyń. Miała wrażenie, że grot sunie w jej kierunku tak powoli, jakby prul miód, a nie powietrze. Ominęła broń ze śmiechem, czekaniem podcięła nogi wroga i powaliła go na ziemię.

Obok niej śmignęła strzała. Dosduvoi natychmiast wciągnął dziewczynę za swoją tarczę. Przy górnej krawędzi tkwiły

już dwa promienie. Zapora wyginała się pośrodku. Wojownicy

krzywili się, próbując wytrwać na swoich miejscach. Rozległ się

łoskot, jeden z ludzi padł, plując zębami, i ściana pękła. W wyrwie stał potężny Uzhak w masce ze szczęk morsa. Między kłami łapały groźne oczy. Prychał jak wół i oburącz machał wielką

zębata maczugą, spychając załogę na boki i poszerzając wyłom.

Zadra nie czuła strachu. Tylko bitewny szal – silny jak nigdy.

Krew zawrzała w niej jak woda w morskiej kipieli i bez namysłu popędziła na olbrzyma. Jego oszalałe oczy odwróciły

się ku niej, a ona rzuciła się na ziemię, ślizgiem przejechała na

boku między jego wielkimi buciorami, odwróciła się i zamachnęła mieczem w chwili, gdy potężna maczuga uderzyła o ziemię

tuż za nią. Rozpłatała tył jego nogi i patrzyła, jak krew zastyga w czarnych kroplach. Olbrzym osunął się na kolana. Fror

doskoczył do niego i ciął go potężnie raz, drugi i trzeci. Niebieski odcisk dłoni na jego twarzy upstrzyły czerwone kropki.

Uzhakowie się rozproszyli. Umykali w dół zbocza na otwartą równinę, gdzie czekały ich konie. Zadra podniosła broń nad

głowę i z jej gardła wydarł się triumfalny okrzyk. Cała płonęła. Duch ojca pchał ją do walki, więc rzuciła się za uciekającym

wrogiem jak ogar za zającami.

- Zatrzymajcie ją! - ryknął Rulf.

Ktoś ją pochwycił i odciągnął, choć klęła i się wyrywała

z twarzą przesłoniętą płataniną włosów. To był Brand. Jego zarost drapał ją w policzek. Otoczył ją lewą ręką, tak że znalazła

się za jego tarczą. Zobaczyła, jak zza uciekających Uzhaków

wysuwają się inni, krocząc pewnie przez wysokie trawy z gotowymi do strzału łukami i zaciętymi minami. Całe zastępy.

Nagle uleciała z niej cała bojowa euforia, a w jej miejsce napłynęła fala strachu.

- Zewrzeć zaporę! - ryknął Rulf, strzykając śliną przez zęby.

Jego ludzie zaczęli się ustawiać ramie przy ramieniu, zamy-

kając przerwy. Tarcze chwiały się nieznacznie i uderzały jedna

o drugą, to tu, to tam wpuszczając smugi światła. Zadra usłyszała, jak strzały uderzają o lipowe drewno. Jedna odbiła się od

krawędzi tarczy Branda i świsnęła mu nad ramieniem. Odda

padł na ziemię. Z jego boku sterczał promień. Wojownik pluł

przekleństwami, próbując się odczołgać na szczyt wzniesienia.

- Cofamy się! Powoli!

Zadra wzięła Oddę pod pachy i zaczęła go ciągnąć, choć stękał, wierzgał nogami i wydychał powietrze czerwonymi bańkami. W pewnym momencie straciła równowagę i pociągnęła

go na siebie. Mało brakowało, a skaleczyłaby się własną bronią.

Z trudem dźwignęła się z ziemi i pociągnęła rannego dalej. Koll

skoczył jej na pomoc i wspólnie zawlekli Oddę na samą górę.

Zapora z tarcz powoli wycofywała się ich śladem do miejsca,

gdzie stała zaledwie kilka chwil wcześniej. Znowu za plecami
mieli rzekę, a przed sobą wielką równinę.

Zadra oniemiała ze zgrozy. Nie miała pojęcia, ilu członków

załogi zginęło. Trzech? Czterech? Większość miała tylko zadrapania, ale stan kilku był poważny. Nie wiedziała, czy sama

została ranna ani czyją krew ma na ubraniu. Widok strzały sterczącej z boku Oddy odbierał jej nadzieję. Już na nic nie liczyła.

Przez luki między tarczami widziała ciała Uzhaków leżące na
stratowanym stoku. Niektórzy jeszcze żyli, jęczeli i obmacywali sobie rany.

- Przepchnąć czy wyciągnąć? - spytała Safrita, klękając obok

Oddy i mocno ściskając jego zakrwawioną dłoń.

Ojciec Yarvi patrzył na nich bez słowa i pocierał ostro za-rysowany podbródek. Jego palce zostawiły
czerwone smugi

na policzku.

Furia znikła bez śladu, jak gdyby w ogóle jej nie było. Zgasł

ogień, który płonął w Zadrze, i został tylko popiół. Ojciec nie

mówił jej, że zapal w boju jest jak pożyczona siła, jak dług, który trzeba potem spłacić, oddając dwa
razy więcej, niż się wzięło.

Zacisnęła w dłoni sakiewkę z kośćmi jego palców, ale nie znalazła w niej pociechy. Patrzyła na
krwawiące rany, jęczących ludzi

i ślady rzezi. Rzezi, do której sama się przyczyniła.

Była zabójczynią. Nikt w to nie wątpił.

Pochyliła się nagle, jak gdyby ktoś uderzył ją w brzuch, i wypluła ciekłą strużkę wymiocin na trawę.
Dopiero po chwili wyprostowała się rozdygotana. Raziło ją światło, kolana się pod

nią uginały, a oczy zasłzy jej łzami.

Była zabójczynią... i tęskniła za matką.

Zobaczyła, że Brand zerka na nią przez ramię. Z draśnięć

na jego policzku strużki krwi ściekały mu po szyi i wsiąkały

w kołnierz koszuli. Strzępy bandaża kołysały się wokół czerwonego sztyletu w jego dłoni.

- Nic ci nie jest? - spytał ochryple.

- Nie wiem - odparła i ponownie zwymiotowała. Gdyby

wcześniej coś jadła, pewnie by nie przestała.

- Powinniśmy wrócić na Wiatr Południa - zawołał ktoś głosem, w którym brzmiała piskliwa nuta paniki.

Ojciec Yarvi pokręcił głową.

- Zasypaliby nas deszczem strzał z brzegu.

- Przydałby się cud - sapnął Dosduvoi, podnosząc oczy do różowego nieba.

- Skifro! - krzyknął Yarvi i ciemnoskóra kobieta skrzywiła się, jakby jakaś mucha zakłócała jej spokój. Mruknęła coś

pod nosem i przygarbiła ramiona. - Skifro, jesteś nam potrzebna!

- Znowu ruszają do natarcia! - zawołał jeden z wojowników, którzy tworzyli nierówną zaporę.

- Ilu? - spytał Yarvi.

- Więcej niż poprzednio! - odkrzyknął Rulf, zakładając strzałę na cięciwę czarnego łuku.

- Dużo więcej?

- Dużo!

Zadra próbowała przełknąć ślinę, ale zaschło jej w ustach.

Czuła się tak słaba, że ledwie mogła udźwignąć miecz ojca.

Koll zaniósł bukłak tarczowym. Pili, prychali i oglądali rany, krzywiąc się.

Fror przepłukał wodą usta i splunął.

- Czas drogo sprzedać życie. Śmierć nadchodzi!

- Śmierć nadchodzi - powtórzyło za nim kilka głosów, lecz bardziej przypominało to lament niż wyzwanie.

Zadra już słyszała zbliżających się Uzhaków, ich wojenne

okrzyki i tupot kroków. Docierał do niej także groźny pomruk

załogi, która szykowała się na przyjęcie uderzenia. Była słaba,

ale zacisnęła zęby i podniosła upstrzoną czerwienią broń. Ru-szyła do zapory, z powrotem na zrytą

ziemię, choć tym razem

na myśl o walce nie czuła euforii.

- Skifro! - wrzasnął Ojciec Yarvi.

Z gniewnym okrzykiem kobieta poderwała się z ziemi i zrzuciła pelerynę.

- Niech będą przeklęci! - zawołała i zaczęła coś nucić, na

początku cicho, a potem coraz głośniej. Sztywnym krokiem

minęła Zadrę, śpiewając słowa, których dziewczyna nie rozumiała i nigdy wcześniej nie słyszała. Domyślała się jedynie, że

nie jest to ludzka mowa.

Język elfów. Ich czary. Magia, która rozbiła Bóstwo i zniszczyła świat. Zadra miała wrażenie, jakby owionął ją mroźny

wiatr. Przeszedł ją dreszcz.

Skifra skandowała coraz donośniej, szybciej i gniewniej. Zza

pasów, które oplatały jej tułów, dobyła dwa kawałki ciemnego

metal z dziwnymi wypustkami i otworami, po czym wsunęła jeden w drugi z trzaskiem, który przypominał zamykającą

się kłódkę.

- Co ona robi? - zdziwił się Dosduvoi, ale Ojciec Yarvi uciszył go gestem zwiedłej dłoni.

- To, co musi.

Skifra wyciągnęła artefakt elfów przed siebie.

- Zróbcie miejsce! - nakazała.

Nierówna zaporą rozdzieliła się na dwie części i Zadra spojrzała przez prześwit. Uzhakowie zmierzali ku nim wielką chmarą, mijając trupy swoich towarzyszy. Pędzili naprzód bez litości,

w oczach mając Śmierć.

Rozległ się grzmot pioruna, coś błysnęło i ten, który znajdował się najbliżej, poleciał w dół zbocza, jakby strącił go jakiś

olbrzymi palec. Zabrzmiał kolejny huk i wśród załogi rozszedł

się pomruk niedowierzania, gdy jeszcze jeden wróg potoczył się

po ziemi jak zabawka. Jego ramię liznął dziwny ogień.

Skifra zawodziła coraz donośniej. Drzazgi lśniącego metalu wyskakiwały z artefaktu, który zaciskała w dłoniach, i dymiąc, padały na trawę u jej stóp. Wokół słychać było tłumione

jęki. Jej towarzysze rozdziawiali usta i zaciskali w palcach talizmany. Bardziej się lękali tych dziwnych czarów niż Uzhaków.

Sześć grzmotów przetoczyło się nad równiną. Sześciu wrogów dosięgły błyskawice ognia. Reszta Konioludów rzuciła się do ucieczki, wrzeszcząc przeraźliwie.

- Niech Bóstwo ma nas w opiece - wyszeptał Dosduvoi, kreśląc na piersi święty znak.

Potem zapadła cisza. Zakłócał ją jedynie szept wiatru i świst oddechu Oddy. W powietrzu unosiła się woń przypieczonego mięsa. Od jednej z metalowych drzazg zapaliła się trawa. Skifra z ponurą miną zdusiła płomień butem.

- Coś ty zrobiła? - wyszeptał Dosduvoi.

- Wymówiłam imię Bóstwa - odparła. - Wypalone ogniem i zapisane runami elfów przed rozpadem świata. Zmusiłam

Śmierć, aby opuściła swoje zwykłe miejsce przy Ostatnich Wrotach i przybyła nam z pomocą. Tyle że wszystko ma swoją cenę.

Podeszła do Oddy, który siedział oparty o pień skarlałego drzewa. Safrita pochylała się nad nim, próbując ostrożnie usunąć strzałę.

- Imię Bóstwa ma siedem znaków - powiedziała i wycelowała w niego śmiertcionośny metal. - Wybacz mi.

- Nie! - Safrita próbowała go zasłonić, lecz Odda odepchnął ją łagodnie.

- Kto by chciał umrzeć dopiero na starość? - W uśmiechu

szaleńca pokazał zęby. Wypilowane w nich rowki były czerwone od krwi. - Śmierć czeka wszystkich.

Rozległ się jeszcze jeden ogłuszający huk. Odda wygiął plecy w łuk i przez chwilę dygotał, aż w końcu znieruchomiał.

Z czarnej dziury w jego kolczudze unosiła się smużka dymu.

Skifra spuściła wzrok.

- Mówiłam, że pokażę wam magię.